Lwów 28. Sierpnia. №102. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. połr. 3 Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesieczna **40** kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr. —kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Zł. **20** kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr. za następ. po **1** ½ kr. i zadopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

JAK SIĘ U NAS ŻENIĄ.

Obrazek spółczesny.

IV.

W SALONIE.

(Ciąg dalszy.)

Mocno więc się biedził pan Felix, biedziła się i jego siostra, która lepiej od niego znając te okoliczności, zupełnie nie była zadowoloną z wyboru zrobionego przez panią Rembinę. Nie mogła nawet tego utaić przed nią.

— Wybór będzie trudny, ma chère! rzekła do niej, z niejakim wyrzutem i nieukontentowaniem.

— Zachowałam, odrzekła Rembina, dla was moi najdrożsi, co najlepszego: *pour la bonne bouche!* Lecz otóż i ona! patrz ma chère!

Jakoż w tej chwili otworzyły się drzwi, wszedł mężczyzna w pewnym już wieku, a z nim dziewczyna bardzo przystojna, z twarzą, jednem słowem, piękną, a co więcej, pełną rzadkiego wyrazu, który nawet na niekonkurentach głębokie musiał zrobić wrażenie.

Mężczyzną nowo do salonu przybyłym był niejaki pan Mateusz Ukraiński. Był to już wdowiec, bezdzietny, kuzyn daleki pani Rembiny, mający wedle zdania powszechnego ładny i czysty majątek. A co więcej miał w towarzystwie reputacją prawego i szacunku godnego człowieka. I nie mogło być inaczej, bo zawsze bardzo głośno gadał o cnocie i szlachetności, za każdem wątpliwem drugich słowem strasznie groźnie krząkał, był członkiem rozmaitych miłosiernych stowarzyszeń, nareszcie obdarzony był za młodu jeszcze, gdy tam gdzieś sługiwał w napoleońskich kampaniach, krzyżykiem legii honorowej.

Panienka którą do salonu wprowadził, była jego siostrzenica, czy kuzynka, czy wychowanica, czy wszystko to razem. Dosyć że pana Mateusza *wujem* nazywała. Panna Malwina nie dawno się pojawiła w stolicy, dokąd przybyła po śmierci rodziców na Ukrainie, gdzie wielki na nią spadł majątek w stepach, bydle i ziarnie.

Wieść o pannie ukraińskiej rozbiegła się, jakby wiatrem niesiona, po całem mieście, i narobiła wielkiego pomiędzy młodzieżą lwowską hałasu. Lecz nadaremnie. Ledwie bowiem przybyła do miasta, pan Mateusz, chcąc dać jej wychowanie odpowiednie tak znacznemu majątkowi i swoim wygórowanym wyobrażeniom o cnocie i przyzwoitości, oddał ją zaraz do konwiktu który miał sławę, iż tam tylko uczą prawdziwej religijności, iż z tamtąd tylko wychodzą z uczuciem bogobojnem, z sercem świętem. Od czasu tylko do czasu odwiedzała pana Mateusza, a jeżeli przybywała na dni kilka wyproszonych wakacyi, to bawiła u pani Rembiny.

Z wychowania dawanego jej w zakładzie korzystała naturalnie odpowiednio, i wszyscy co znali pannę Malwinę nie mogli się dosyć nachwalić i nagadać o wielkich jej postępach w naukach i językach, a głównie o tej dziewiczej pełnej powaby skromności, która ją jakby świętą otaczała w koło. Weszło to w zwyczaj uważać pannę Malwinę, jako ósmy cud świata, w tej żyznej Ukrainie urodzonej, przy czem szeroko rozprawiano o tej ślicznej i bujnej Ukrainie, gdzie majątki szlacheckie równają się całym księstwom niemieckim, i gdzie, słowami naszego poety:

„Tysiąc pługów na obszarze
„Kraje skibę, gdy pan każe.“

I ten to ósmy cud świata, tę dziedziczkę ukraińskich mlekiem i miodem płynących niw przeznaczyła *poczciwa i kochana* Rembina dla brata swej przyjaciółki, dla prawdziwie szczęśliwego Felixa.

Jakoż oznajmiła to zaraz pani Kopycińskiej, która tę wiadomość przyjęła z rozczuleniem godnem takiej przysługi przyjacielskiej. Rozczuliły się obiedwie, a nawet popłakały sobie trochę, i przywołały pana Felixa, by jemu to wielkie oznajmić szczęście.

— Pan Mateusz jest moim kuzynem, mówiła pani Rembina. Malwinka dziecko jeszcze, niewinna, wychowana samotnie, z sercem anielskiem, które nie zagadało jeszcze; rzeczy więc pójdą bardzo łatwo. Staraj się tylko panie Felixie podobać wujowi, a wszystko pójdzie wedle życzenia. Rzeczą zaś główną: nie trzeba odkładać...

Pan Felix przyjął to oznajmienie z całym zapałem trzy razy odpalonego konkurenta, niemającego już wiele czasu do stracenia. Zaczęło mu się nawet mącić w głowie, tyle w niej znowu zaświtało marzeń i nadziei. Piękna Malwinki główka tańcowała mu przed oczami, uwieńczona w pomarańczowe kłosy ważnej ukraińskiej pszeniczki.

Wiedziony przez Rembinę zbliżył się do pana Mateusza. Przedstawienie odbyło się po zwykłej formie. Pan Mateusz bardzo był uprzejmy dla pana Felixa, wyciągnął jak długą rękę ku niemu, i dał mu nią uścisk, lojalny, kordyjalny i militarny razem. Raczył nawet sobie przypomnieć, że gdzieś tam obozował razem z pulkownikiem, ojcem pana

Felixa, że zatem raduje się niezmiernie ze znajomości syna tak walecznego i wielce ojczyznie zasłużonego kolegi, (za ten komplement pan Felix panu Mateuszowi uciął znowu nawzajem inny komplement). Zaprosił przy tem pana Felixa raz na zawsze w dom swój, tak po polsku, otwarcie i bez wszelkiej ceremonii.

Jak na pierwszy raz było to więcej jak pan Felix spodziewać się mógł; był więc uradowany, jakby go kto na sto koni wsadził. Jakoż marzył już o licznych tabunach ukraińskich koni, do których hodowania i sprzedawania uczuł w sobie pociąg rodowity.

Nie tak mu wszakże gładko poszło z panną Malwiną. Przyjęła go wprawdzie grzecznie, naiwnie i skromnie, ale była roztargnioną i mało zważała na słowa mówiącego pana Felixa, który dobywał z pamięci wszystkie już tyle razy używane i dobrze powyuczane sensa konwersacyjno-romantyczne.

Pani Rembina przystępowała kilka razy do nich, szeptała coś do Malwiny, a Felixowi półgłosem dawała do zrozumienia, że to dziewczyny pozorne roztargnienie jest skutkiem wychowania cnotliwego, bogobojnego i skromnego, jakie odbierają panny w konwikcie, dokąd żaden mężczyzna nie ma przystępu.

Jakkolwiek bądź, roztargnienie to panny Malwiny było wielkie, dosyć szczególne i trwało od pierwszej chwili, gdy wstąpiła do salonu pani Rembiny. Zdawała się szukać czegoś po sali, wyglądać za czemś, ze źle tajoną niecierpliwością.

I w tej chwili... gdyby się był pan Felix niezagapił w rozmowie z panią Rembiną, byłby dostrzegł coś takiego, coby mu może dało skazówkę o przyczynach tego jej roztargnienia. W tej bowiem chwili piękne, modre, jak niebo ukraińskie, oczy panny Malwiny zdybały się z dwoma a czarnemi znów oczyma pana Artura. Obie pary oczów łysnęły, i obie twarze pobladły. Jeszcze jedno oczów łyśnienie, i obie twarze ciemnym okryły się rumieńcem.

— Tobie Malwińciu musi być gorąco! ozwała się Rembina, rzucając na Felixa spojrzenie pełne znaczenia, i pociągnęła ją za sobą do innego pokoju.

Pan Felix podniósł w górę dumną głowę, najmocniej przekonany, że to on swój gorący zapał wlał w Malwiny twarz i łono!

Tymczasem w drugim pokoju odbyła się krótka, chociaż dosyć żywa, i niekoniecznie zrozumiana scena

Ledwie bowiem Rembina zaczęła coś szeptać cicho, choć żywo do Malwinki, gdy się pojawił w tym samym pokoju i pan Artur. Rozmowa była krótka, ale ożywiona aż do namiętności. Rembina urwała szybko, i wypchnęła syna nazad do sali, szepnąwszy mu słów kilka. Pan Artur, gdy wrócił, nie odstępował pani Kopycińskiej, która pod jego spojrzeniami coraz więcej nabierała rumieńców.

Dalsze szczegóły wieczorka u pani Rembiny niewiele mogą mieć dla nas ciekawego. Pomijam więc takowe, dodając jeszcze, że przez wzgląd na żałobę pani Kopycińskiej tańczono tylko po fortepianie. Panna Malwina tańczyła najwięcej z panem Felixem, była ciągle smutna, milcząca ale zdawała się z uwagą słuchać, co jej prawił Felix.

Jednem słowem pan Felix był zadowolony sobą, Malwiną i całym światem, i zaczął wierzyć nie tyle w szczęście swoje ile w rozum; jest to bowiem już taki narów wspólny wszystkim półgłówkom, że każde powodzenie, choćby nawet wygraną na loteryi, przypisują własnemu rozumowi.

Zaczął też pan Felix bywać w domu pana Mateusza, i wyraźnie widział jako był przez samego gospodarza przyjmowany nietylko uprzejmie, ale nawet z oczywistem wyszczególnieniem. Pan Mateusz Ukraiński jak zwykle przyjmował go uściskiem rąk lojalnym, kordyjalnym i militarnym, prawił strasznie wiele o cnocie, uczciwości, miłości do ojczyzny, do ziomków i wszystkich w ogóle bliźnich, a fatalnie groźnie krząkał na wszystkie ludzkie zdrożności, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmowało złamanie danego słowa, niedotrzymanie przyrzeczeń, i w ogóle wszelkie niehonorowe postępowanie.

Pan Felix rósł na drożdżach, i pisywał listy dytyrambiczne do najdroższych i najukochańszych rodziców. Wprawdzie pułkownik, jako człowiek praktyczny pisał do syna, czyby niemógł bliżej dowiedzieć się o tym majątku ukraińskim, a w szczególności o cyfrze posagowej. Pan Felix jednak przeczytawszy ten list głośnym parsknął śmiechem. Bo i jakże tu się nie śmiać? Czyliż tu nawet wątpić można na chwilę o słowie takiego człowieka, tak pięknie o uczciwości rozmawiającego, i w którego domu, zacząwszy od sprzętów kosztownych i sreber, a skończywszy na powozach, koniach, liberji i kamerdynerach wszystko na pańską stopę urzadzone?

Przytem cały świat kawalersko-konkurencki, który zawsze z wielką skrupulatnością o prawdziwości posagów dowiaduje się, jednym tylko głosem uwielbienia dla bogatej Ukrainki odzywał się; co zresztą najlepiej dowodziła i zazdrość współzawodników, którzy w panu Felixie szczęśliwego zwietrzyli konkurenta.

Naturalnie więc pan Felix ani się odezwał z wątpliwościami ojca swego, z daleka tylko wspomniał coś przed siostrą.

— To śmieszności! odrzekła mu Kopycińska. Pan Mateusz taki człowiek honoru! A potem Rembina sama zaręczyła mi, a Rembina ma powód dbać o mnie.

— Jaki powód? zapytał braciszek ciekawie.

— Jużciż jest moją przyjaciółką.

Panna Malwina bawiła tym razem w domu swego wuja i opiekuna; dla zachowania tylko dekorum przyjęto jakąś starą pannę, jako: *dame de compagne*, *prawdziwą* francuzkę, oczywiście z Szwajcaryi! (zkądto wprost do nas ten

gatunek meblu bywa expediowanym), bo jużciż Polka nie potrafiłaby tak ważnej odegrać roli, jak się należy.

Ta szwajcarska Francuzica niemało też przykładała się do tego, że pan Felix ani na chwilę nie wątpił o szczęściu ukraińskiem, co mu tak samo w ręce wlazło. Rozpowiedziała mu bowiem cuda o tych bajecznych ukraińskich majątkach, o dzikich koniach, o dzikich krowach i wołach, o dzikich baranach a nawet i dzikich osłach, które widziała na własne oczy, wychowawszy przez życie swoje dwie czy trzy tamtejszych herytierek.

Zgoła, jak mówiłem, panu Felixowi szło wszystko jak z płatka. Wprawdzie nie wiele mógł się dowiedzieć od Malwiny, o uczuciach jakie nie wątpił, że wzbudził w niej, bo Malwina wszystkie jego czułości przyjmowała z anielskiem milczeniem i wzorową cierpliwością, co oczywiście przypisywał wychowaniu zakonnemu, i przesadziście skromnemu. Zapewne mogłoby go to dziwić, że ciągle prawie była smutną, co się sprzeciwiało jej młodemu wiekowi, i świetnemu położeniu w hierarchii światowej; lecz to znowu tłumaczył sobie usposobieniem naturalnem, skłonnem więcej do życia sentymentalnego i zamkniętego w sobie. Zdawało się czasem, że mu chce coś powiedzieć, odkryć może co myśli, co czuje, wylać całe swe serce, lecz w takim razie nagle się wstrzymywała, i albo pałającym rumieńcem się pokryła, albo pobladła, i kilka łez, gdyby pereł zabłysło u długich jej rzęsów. Najoczywistszy dowód dziewiczej skromności starannie po klasztornemu wychowanej.

— Kocha mnie szalenie! mawiał w takich razach uszczęśliwiony Felix sam do siebie, i poprawiając krawatki zamarzył o szerokich stepach i kurhanach bujnej Ukrainy, po której on będzie sobie polował, a ona jeżeli zechce, będzie mogła sentymentalne odbywać wędrówki z francuskim romansem w ręku.

(D. n.)

SPIEWAK.

(z niemieckiego.)

Bagdad zdobyto. Chciwy łupieży
Wróg miasto zbiega tysiącem hord,
Dokoła postrach, zniszczenie szerzy,
Roznosząc ogniem i mieczem mord.
W zacisznej chacie *Kuli*, bez trwogi
Przy lutni brzęku podnosi głos:
„Czem nas obdarzyć raczyły bogi
„Najdroższym z darów jest wieszcza los."

Pieśń tę dosłyszał Murat, wódz srogi,
Zuchwałość wieszcza budzi w nim gniew:
„Gdzie się pojawię... tam niech pożogi,
„Tam niech strumieniem popłynie krew.
„Płaczem i jękiem niech brzęczą letnie —
„A ty się cieszysz mej groźbie w brew?
„Nuże więc chłopcze! śpiewaj... a smutnie,
„Bo to ostatni będzie twój śpiew."

Spiewak rozpłonął bożem natchnieniem,
Jasność zwieńczyła białą mu skroń,
I w twarz sułtana godząc spojrzeniem
Śmiałem... na strony położył dłoń:
„Nie w skutek groźby, strachu o grobie,
„Strony mej lutni dziś puszczę w ruch,
„K'woli natchnienia zaśpiewam tobie,
„A niech cię boży owładnie duch."

I wnet bojową wrzawę rozbudził,
Bezładne wrzaski tysiącznych hord;
Sułtan się śpiewem mistrza ułudził,
Na jaw wydobył stalowy kord...
Za głosem trąbki bieży w bój krwawy,
W oczach mu radość zwycięzcy tkwi,
Toruje drogę do nowej sławy
Przez stosy trupów, potokiem krwi.

Lecz oto strony zmieniły dźwięki...
Wieszcz z łona smutnych dobywa słów,
I słychać sierot bolesne jęki,
Płacz, narzekania matek i wdów.
Murat wzrok hardy ku ziemi słoni,
Bo mu się do ócz cisnęły łzy,
I miecz mu stalny wypada z dłoni,
Przy lutni jęku jak dziecko drży.

„Dosyć już dosyć! przestań młodzieńcze!
„Dla zgody podaj przyjazną dłoń...
„I zostań przy mnie, wieszcza uwieńczę,
„Od pól tych mściwą odwrócę broń.
„Szczęściem do koła ciebie obwiodę,
„I będziesz przy mnie jak w raju żyć,
„A ty mnie uczyć będziesz w nagrodę:
„Jakto dla ludzi człowiekiem być."

Wieszcz znów rozpłonął bożem natchnieniem,
Szczęście mu w jasność ubrało skroń,
I w twarz sułtana godząc spojrzeniem
Wdzięcznem... na strony położył dłoń:
„Pieśń ma zbawiła dziś kraj mój drogi,
„Od braci krwawy zwróciła cios;
„Czem nas obdarzyć raczyły bogi,
„Najdroższym z darów jest wieszcza los."

B. B.

Wspomnienia z podróży i wycieczek.

Przejazd po ziemi Dońskiej, przez W. D.

I.

(Ciąg dalszy.)

Po tem wesołem śniadaniu, ledwiem wrócił do numeru i zacząłopowiadać współtowarzyszowi sceny, jakich byłem świadkiem, sceny nic nie znaczące, lecz w jednostajnem położeniu naszem jakąkolwiek będące rozrywką, wpada kilku młodzieży.

— Ach panowie, pomóżcież nam, idzie o teatr na stacyi pocztowej; komissyoner ofiaruje pierwszy potrzebny fundusz. Ale co mu tu zagrać, jaką sztuczkę? repertoaru z sobą nie mamy. Czyby panowie nie mogli nam na prędce skomponować jakąś komedyjkę?

— To rzecz bardzo trudna, gdyż my każdej chwili chcielibyśmy wyjechać, jakkolwiekby nam przyjemnie było spędzić jeszcze godzin kilka w tutejszem towarzystwie zaimprowizowanem.

— Prawda, że się niechcący zformowało dziwaczne towarzystwo. Na cóż nam więc myśleć o sztuce! Sztuka niech także będzie improwizowana. Ma słuszność oficer linijowy. Lecz treść trzeba sobie przynajmniej wcześniej ułożyć; wykonanie samo się przez się ułatwi.

— Niech i tak będzie! krzyknęli wszyscy. Dziś więc gramy: Pierwsze przedstawienie o godzinie 7ej wieczorem, w pokojach tutejszej stacyi pocztowej. Tytuł opero komedyi *Donna.... Donna Enrica*, czyli Bandyci Sycylijscy. Już tytuł nastręcza treść piękną. Donna Enrica, narzeczona młodego Signor Francisco, podróżując wstępuje na Etnę. Ale Maestro Lodovico, głośny rozbójnik Sycylijski, mszczący się za pogardzoną miłość, napada po drogach, mordując wszystko. Przyszła kolej na Donnę Enrikę. Gdy się zachwyca wschodem słońca stojąc na szczycie Etny, nagle otacza ją ze swoją bandą Maestro i rozkazuje pochwycić. Lecz poznaje swoją ubóstwianą piękność, na widok jej rozpaczy i omdlenia sam traci odwagę i siły, a w tymże czasie Signor Francisco, który zamyślił zrobić Donnie Enrice niespodziankę, wyprzedził jej przybycie na Etnę, i czekał ze śniadaniem w pięknej grocie, zjawia się z pocztem sług i pachołków, rzuca się osobiście ze sztyletem na zbójcę, morduje go. Ocaloną, zemdlałą kochankę na własnych rękach niesie do groty, gdzie ją czekają sorbety i cukry: uczta i radość powszechna kończy rzecz całą.

— Wybornie, wybornie, krzyknęli wszyscy, dobrze mówi pan oficer, że te Szekspiry, Dumasy, Hugowie i t. d. nic nie warci. Najciekawsze zakończenie, ma się rozumieć na koszt Mecenasa naszej truppy improwizowanej. Tu już każdy z widzów, nie sami aktorzy przyjmie rolę i najlepiej, można się spodziewać, potrafi ją odegrać.

Koło południa po korytarzu, na kolumnach, jako też na rogach budynku czytała łaskawa publiczność pięknie kaligrafowane afisze, uwiadamiające o mającej się dać reprezentacyi w numerach stacyi pocztowej Nowo Pr—skiej, pod tytułem: *Donna Enrica* czyli *Bandyci Sycylijscy.*

Do wieczora o niczem nie mówiono tylko o trupie wędrownej, o talencie artystów, którzy zamknięci w swym pokoiku, widać robili przygotowania i próby, zabrali od pisarza poczty całą pakę starych papierów, kilka ubiorów damskich, wiszadeł i parawanów. Niekiedy wychodził jeden z młodzieży co rozmawiał z panną Nadieżdą, która nieustannie się przechadzała po korytarzu z młodszą siostrą, radził się, lub deklamował jej różne wyjątki z wodewilów, lub z poematów Puszkina, Lermontowa i innych.

Wieczorem o samej 7ej, rozwarły się podwoje pokoiku, zajmowanego przez młodzież. Przed drzwiami rozwieszone prześcieradło wyobrażało kurtynę, po za którą rzędem ustawionych kilka jaśniało świeczek. W tymże czasie otworzył swój apartament jak go sam nazywał, komissyoner, wzywając potężnym głosem panów i panie na teatralne widowisko. Na przeciw drzwi kazał poustawiać jedne po za drugiemi stołki i sofki dla publiczności. Niebawem cała publiczność podróżna rozsiadała się w numerze zajmowanym przez komissyonera, a w gronie jej z radością ujrzałem też swego współtowarzysza, który sam niewiedział czy śmiać się czy gniewać na tę dziwaczną rozrywkę. Do sieni zaś zgromadzili się wszyscy jemszczycy, ze swym starostą na czele, opierając się w braku krzeseł o ściany i slupy. Tak więc wszystko co żyło w Nowo Pr.. stacyi, zgromadziło się na to improwizowane widowisko. Ułożona orkiestra z fletu, skrzypiec i gitary, z brzękiem miednicy odzywała się z uboczy.

Niedługo dał się słyszeć poza prześcieradłem dzwonek, odjęty widać dopiero co od duhy pocztarskiej; podniosło się prześcieradło, odkryła się scena. Palący się ogromny piec, a raczej komin, miał przedstawiać wybuchającą Etnę, bo tak wywieszony nad nim napis, na arkuszu papieru wielkiemi literami zrobiony, wskazywał. Zwalone zaś tłomoki i kuferki wyobrażały skały i urwiska, śród których stąpał z przyprawną brodą z kłaków bandyta, wywijając sztyletem i śpiewając. Następnie, po tychże górach skórzanych, co kryły w sobie miny nie złota pewnie ani srebra, lecz przenoszonych surdutow, modnych fraczków i przetartej po trochu bielizny, przechadzał się młody szczęśliwy kochanek, Signor Francisco, wyglądając niecierpliwie ubóstwionej Donny, wywodząc dźwięcznym głosem różne tremola i akompanijując sobie gitarą. Następnie dał się słyszeć uroczy niby głos Donny Enryki, za którą był przebrany jeden z młodzieży, nawieszawszy na sobie mnóstwo gałganków pani pisaszowej a w części panny Nadieżdy. W pieśni Donna Enryka zachwycała się z wyniosłej Etny widokiem wschodzącego słońca, którym była zdjęta ze słupa pocztowego wielka latarnia, wciągana do góry na sznurku. Częste recitativa i ciągle tremolo zanadto się przeciągnęły,

znudzony kochanek ukryty w krzakach zaczął się niecierpliwić, gdy wtem wjechała Donna na ośle, którego udawał sam pisarz, gramoląc się na czworakach. Po walizach i kuferkach już miał pod sam wierzchołek wstąpić poetycznej góry i zajrzeć do ognistego krateru, lecz oto nieostrożne stąpienie obsuwa jednę ze skał, to jest skórzany tłómok, który obala inne, a te zasypują ukrytego za niemi kochanka, i nos mu aż do krwi rozbijają. Czatujący bandyta z długą brodą z przędzionki zrobioną, rzuca się z kozackim pistoletem i szablą na Donnę, poprawiającą się z upadku, ciągnąc ją do jaskini. Ale czuły kochanek niezważając na potok krwi ciekący mu po wąsach, uderza na rozbójnika ze sztyletem. Ten przelękniony znienacka tak krwawem widmem, cofa się o trzy kroki, rzucając swą zdobycz, w której z osłupieniem poznaje swą dawną kochankę. Rozjuszony, jak to mówią, kochanek, naciera nań z przerażającym krzykiem, niby topi w nim ogromny kindżał i własną krwią niechcący go farbuje.

Panna Nadieżda, nie przywykła do scen tak tragicznych, na widok sztyletu i krwi przelanej, nie od ostrza wprawdzie, lecz od walizki, zaczęła blednąć. Inni widzowie ulegli także pod silnem wrażeniem. Nastąpiła cichość. Signor kochanek tryumfalnie wraca do swej Donny i zaczyna improwizować, gdy w tem panna Nadieżda, która dotąd blada, utkwiła wzrok nieruchomy w obrońcę płci słabej, dostaje serdecznego śmiechu, a potem na prawdę mdleje, padając pod nogi mamy. Teatralny kochanek, rzuciwszy swą udaną Signiorynę, wybiegł ze sceny ratować Donnę Nadieżdę, szarpiąc ją za nos, pragnąc ocucić tym sposobem. Komissyoner zadyszany i przestraszony zaczął biegać i krzyczeć: wody! wódki! i sam nie wiedział czego potrzebuje.

Wnet dwóch jemszczyków przydźwigali na drągu ogromne wiadro z zimną wodą, którą zaczęto kropić po twarzy i po piersiach omdlałą. Lecz komissyoner, zniecierpliwiony tym powolnym ratunkiem, pochwycił oburącz wiadro i całe prawie wytoczył na kształtną i giętką postać Nadieżdy, która nagle obudzona i przestraszona, zaczęła krzyczeć donośnym altem, a następnie przychodzić powoli do siebie.

Podczas tego zamieszania ogólnego nikt nie zwrócił uwagi, że ktoś dzwoniąc zajechał przed ganek i powoli wysiadał. Nikt się też ani spodziewał nowych gości w czasie tak okropnej drogi i ciemnej nocy.

Niedługo wbiegło kilkoro dzieciaków, za niemi owinięta w szale dama, a za nią toczyła się poważna, z czarną brodą, długiemi na ramiona rozrzuconemi włosami, figura. Lecz na widok jęczącej pięknej dziewicy, leżącej na podłodze, na widok nieładu jakiegoś, śladów krwi, kindżałów i pistoletów porozrzucanych, świec rzędem jaskrawo migających w numerze, całe nowe grono podróżne cofnęło się z przerażeniem i krzykiem. Czarny tylko mężczyzna zwrócił się trzymając w ręku długą laskę i dopytując się co to wszystko znaczy? Lecz nikt z przytomnych nie miał mu czasu odpowiedzieć. Tem więc natarczywiej wołał:

— Co to jest, w imieniu władzy kościelnej i świeckiej, co to znaczy? i kto to morderstwo popełnił?

— Ale jakie tam morderstwo? to komedje grają,— odrzekł flegmatycznie ktoś z przytomnych.

— O! toś chyba rozum stracił! Kindżały, krew, nie żywi, to gorsze niż tragedje! Mów, czyś sam zbrodniarz, wyznaj szczerze, a ten Bóg ci przebaczy! A nie, to każę ująć i związać, — zawołał groźnie nowo przybyły ukazując krucyfix na łańcuchu.

— Ależ poczekajcie ojcze wielebny, wszystko opowiemy, niech się skończy komedja.

Jakoż on Signor Amante, wróciwszy do przytomności pannę Nadieżdę, ciągnął dalej swe recitativa zwracając się teraz ku niej w apostrofach na prędce układanych:

Mia Donna, mia cara,
Już nie lękaj się,
Ammazzato e poczwara,
Co śmiał napaść cię.
Co śmiał kochać cię!

„Tymczasem piękna Signorino racz przyjąć skromny posiłek, który wierny twój sługa tu w grocie niedalekiej przyrządził, w nadziei że twe koralowe ustka zrobią honor tym owocom południowej natury. Wy zacni towarzysze walki, jak podzieliliście tryumf, tak równie podzielcie razem ze mną małą ucztę i radość moję.“

Natenczas wprowadził całe towarzystwo młodzieży do stancyi Komissyonera. Ten ze swej strony poprosił też publiczność, a nawet nowo-przybyłego duchownego, którym był poważny kapłan Ormiański, jadący z Kaukazu do Nahiczewania, do swych krewnych. Stół nakryty i zastawiony różnego rodzaju przekąskami tak zimnemi jako i świeżemi potrawy, które pisarzowa znosiła na różnej formy talerzach lub miskach, czekał już na gości. Tu dopiero Komissyoner opowiedział duchownemu, jak dla braku innej rozrywki, jego staraniem był urządzony teatr. Śmiał się kapłan do woli, po ormiańsku tłómacząc żonie i dzieciom czego się dowiedział.

Gdyśmy z towarzyszem, nie czekając uczty powrócili do naszej stancyi w zamiarze udania się do snu, zastaliśmy jemszczyków znoszących pakunki, kufry, pierzyny, poduszki ormieńskiej duchownej familii. Nasza ruchoma własność, leżała wszystka w jeden kąt rzucona, a w krótce zaczęto nas przenosić do numeru Komissyonera. Tu kolega już do rozpaczy zaczął przychodzić.

— Tego nam tylko brakowało! A to oszaleć chyba przyjdzie jeśli z dzień jeszcze postoim z tym oryginałem.

(C. d. n.

Wiadomość o Truskawcu.

Truskawiec dla doskonałych wód swoich stał się od niejakiego czasu tak ważnem w kraju naszem miejscem, iż nie od rzeczy zapewne będzie zrobić krytyczny w własnem a sumiennem doświadczeniu oparty rozbiór istniejącego tam zakładu kąpielowego. Jest to zdaniem mojem przysługa zrobiona dla ogółu; bo tylko szczere a jawne wytknięcie błędów i uchybień pojawiających się w tym zakładzie może spowodować kierowników onego, aby się co rychlej zajęli koniecznem zakładu ulepszeniem.

Głównym błędem całego zakładu, i co najwięcej uderza każdego, jest niepojęta sprzeczność, jaka się tam wszędzie pojawia między ekonomją a industrją, które wszędzie indziej, a mianowicie w zakładach kapielowych zgodne sobie podają ręce. W Truskawcu rzecz się dzieje inaczej. Industrja nic zdziałać nie może, bo ekononomja idąc za wyklepanem prawidłem oszczędności, unika wszelkich wydatków ryzykownych, wszystkie zatem urządzenia kąpielowe są tylko w zarodku, w stanie prostoty do czasów dzisiejszych niestosownym, i w nieporządku nareszcie, na który się wszyscy codzień więcej i słusznie użalają.

Że ekonomja z początku nie będąc pewna rezultatów, postępowała z oszczędnością, nic nadto słuszniejszego. Jakoż ograniczyła się naprzód na postawieniu nader oszczędnem łazienek wraz z mieszkaniami. Później powstały cztery inne dworki, a gdy te nie starczyły, stanął wreszcie porządny dom publiczny z pięknym salonem do zabawy, z traktjernią, cukiernią i innemi umieszczeniami; wzniosły się nowe trzy domy mieszkalne, założono ogród, porobiono ścieszki, posadzono drzewa. Wszystko to wszakże okazało się niedostatecznem, napływ bowiem gości wzmagał się co roku. Lecz ekonomia ani kroku dalej ruszyć się nie chciała, mimo że intrata z początkowych 500 zlr. podniosła się do 5,500 zlr. m. k. A nawet nie chcąc się już w dalsze wdawać zabiegi, wstrzymała wszelką zapobiegliwość industryjną przez wydzierzawienie zakładu.

Gdyby przynajmniej dzierzawa była na lat jakich dwadzieścia, znaleźliby się zapewne bogaci przedsiębiorcy, którzyby zaryzykowali znaczniejsze kapitały gwoli podniesienia zakładu, w słusznej nadziei, że przez dłuższy przeciąg dzierzawy nakład ten wróci się z należnemi odsetkami. Dzierzawa kilkoletnia przeciwnie jest oczywistem zatamowaniem wszelkich zabiegów industryjnych. Dzierzawca nie mogąc rachować na przyszłość, szuka tylko chwilowych korzyści, i wyciąga o ile może tylko, dochód swój z tego, co jest, niewdawając się oczywiście w jakiekolwiek nakłady na polepszenie i podniesienie zakładu; jutro go nic nie obchodzi, byle dzisiaj wycisnął tyle korzyści, ile się tylko wycisnąć da.

Ztąd też pochodzi, że każda pora kąpielowa mnoży użalenia licznie zgromadzonych gości na nieporządek w łazienkach, usłudze, pomieszkaniach, spacerach i źródłowych otoczeniach. Nieporządek ten co roku stać się musi dotkliwszy, bo nigdy nie naprawiany staje się coraz większy i gorszy. Skargi na miejscu czynione są daremne, bo się odbijają oczywiście o zdanie indywidualne dzierzawcy, różniące się od zdania powszechnego.

Przejdźmy teraz kolejno owe wszystkie niedogodności, rażące w Truskawcu.

Budynek łazienkowy z drzewa budowany mieści w sobie po jednej stronie łazienki a po drugiej pomieszkania. W środku idzie korytarz tak wązki, że gdy go ścieśniają jeszcze wanny szeregiem stojące, ledwie przesunąć się można. O przemijaniu się dwóch osób już ani mowy być nie może. Dla kobiet mianowicie jest to niepospolita przyjemność, bo muszą walać suknie swoje o wanny, przy wątorach ciągle obmokłe.

Co do wanien, trzeba widzieć na własne oczy, aby uwierzyć, że są ściągane nie żelaznemi ale laskowemi obręczami. Namuł tedy osiada w fugach obręczowych, i tworzy takie błoto, że każdy brzydząc się taką nieczystością wanny każdemu służącej, pragnie mieć osobną wannę dla siebie, zkąd znowu wypływa ten długi szereg wanien na korytarzu. Prócz ciasnoty jest jeszcze i ta niedogodność, że przez wnoszenie, wynoszenie i czyszczenie tych wanien, jest wieczny sztukot i tartas na korytarzu, nie wielce miły dla słabych, mianowicie pragnących spokoju. Wanny te wszystkie są do tego tak małe i szczupłe, jakby je robiono dla ludzi najszczuplejszych i niedorosłych. Większych wanien jest tylko cztery w zakładzie, i lakierowanych wanien większych z żelaznemi obręczami jest bardzo mało, a barwa wewnętrzna biała dawno już znikła skutkiem soli zjadającej pokost. Czyliż nie byłoby właściwiej, gdyby była mniejsza ilość wanien, a wszystkie były dostateczne, dobrze okute, i stale ulokowane w każdej łazience, gdzieby powinno być po dwie razem, aby jedna wysychała, podczas gdy druga jest w użyciu. Dodawszy do tego opony z płótna, zawsze czyste i wyprane, to by każdego więcej zadawalniało, niżeli ta mnogość osobnych wanienek w drewnianych, zawsze zabrukanych obręczach.

I łazienki są maleńkie, wilgotne i podłogą zupełnie zepsutą obdarzone. Sprzęty składają się z brudnego stolika, nędznej szafki drewnianej, kilku kołków w ścianę wbitych, i maleńkiego zwierciadełka. Ściany drewniane zdaje się, bielą co roku, ale że poprzednio nigdy ich nie oskrobią i nie wymyją, a od pary powłoka wapienna odpada, wyglądają zatem kilkoletnie plamy brudne i nieczyste, co prawdziwą sprawia obrzydliwość. Dodajmy do tego pajęczynę kilkoletnią, drzwi niepomalowane, i nigdy nie myte, klamki od zamków za ludzkiej pamięci nieczyszczone, rdzą przykryte, kurki od wody wiecznie ciekące, wypadające ze swej osady drewnianej, obwinięte kłakami, a będziemy a

mieli obraz porządku łazienkowego utrzymywanego przez dzierzawcę, który spuszcza się na swoją niedbałą służbę.

Porządne urządzenie łazienek mogłoby wymagać wyższej opłaty przeciw czemu nikt by nie miał nic do zarzucenia. Mogłyby być dwie klassy łazienek. 1a z ceną podwyższoną choćby 36 kr. od kąpieli — 2a z mniejszą ceną, po 20 kr. ale bez opłaty monopolnego dodatku o którym niżej.

Niema już dzisiaj żadnego pewnie w świecie zakładu kąpielowego, w którymby nie były osobne łazienki dla kobiet, a osobne dla mężczyzn ze stosowną dla obojej płci służbą. W Truskawcu mimo że jest nawet dwa budynków łazienkowych, porządek ten nie jest wprowadzony. Kobiety i mężczyzni kąpią się w jednych łazienkach a usługę tak przy jednych, jak i drugich odbywają parobcy, ubrani w bieliznę rzadko białą, z ścierkami miasto fartuchów. Wszyscy, mianowicie kobiety boją się takiej usługi i unikają jej o ile mogą, z czego wynikły tego roku dwa następujące wypadki:

Wanna dla panny R.... przeznaczona musiała być znać mocno osłabioną przez częste przenoszenie, nagle bowiem w czasie kąpieli woda wyciekła, i kąpiąca się musiała siedzieć w próżnej wannie, dopóki nie nadeszła jej własna służba. Innym znowu razem w wannie panny B... kurek wyskoczył ze zbutwiałej osady drewnianej. Trzeba tedy było, aby uniknąć potopu obetkać kurek własną bielizną i przytrzymywać go ręką, dopóki jej służba nie uwolniła od tej przykrości Obie zaś panie nieśmiały dzwonić o pomoc, obawiając się wejścia parobków.

Ceny pomieszkań, po 1 Zlr. m. k. od pokoju są zapewne dosyć umiarkowane, ale w stosunku do porządku i komfortu pokoi kąpielowych za granicą są nadzwyczaj wysokie. Zróbmy przegląd takiego pokoju, mianowicie w łazienkach, w domu tak zwanym kasarnia i w starych dworkach. Izdebka sama najprzód mała i najczęściej wilgotna, i mało co bielona. Jest w niej łóżko, najczęściej popsute i skute; na nim siennik napchany zbutwiałą słomą, albo same gołe deszczki: materac należy do rzadkości, do której uzyskania trzeba mieć pewne względy; twierdzą nawet że wszystkiego jest 27 takich materaców. Jest dalej sofka niegdyś przed laty obita, stara doskonale i brudna; stolik ordynaryjny, para podobnych stołków, szaragi na suknie, a czasem jakaś arcy-licha szafka lub komoda. W nowych pomieszkaniach lepsze już są urządzenia, ale stare są tak nędzne, że za granicą nieśmiano by je dawać dla służących.

Nie można o to obwiniać zupełnie dzierzawcy, który nie mógł tak wielkiego mebli zapasu robić na lat kilka swojej dzierzawy, a nareszcie bałby się zapewne porządniejsze dawać meble do tych ciemnych, lichych i wilgotnych izdebek.

Ceny kąpielowe są niezawodnie mierne; dziwnym tylko i niedającym się wytlumaczyć jest rodzaj monopolu w truskawickiem urządzeniu kąpielowem używany, który rzeczywiście oburza. Kto nie mieszka w pomieszkaniach dominikalnych, dopłaca do kąpieli 3 kr. m. Monopol ten dla możnych nic nie znaczy, ale dla ubogiego, który się za małą cenę wprosi do chaty wieśniaczej, jest on nader uciążliwy, przykry, i niesprawiedliwy. (D. c. n.)

Rozmaitość.

Z Iwończa. Przy końcu pory kąpielowej należy się i z tąd kilka słów sprawozdania. Każdy zakład kąpielowy musi od czasu do czasu naprzód postępować tak co dla oka, jako też i wygody gości. Inaczej straci urok i zapada w zapomnienie. Skuteczność wody powinna tu wprawdzie jedyną być takich zakładów zaletą, ale że śmiertelni i na zewnętrzne tego świata szaty wiele patrzymy, więc nie dziw, jeźli w takim zakładzie obok sadzawki lub źródła chcemy widzieć, aby ta sadzawka lub źródło niebyły śród błota, aby oko chorych nie musiało się ograniczać na samych widokach natury, aby do tej natury coś i ze sztuki mogło się przyłączyć. Dwa lata gdy byłem w Iwończu i muszę wyznać, że zakład pojął swoje zadanie, i jak mógł kroczył naprzód.

Najprzód powiększono rezerwoary wody, i to z nie małym kosztem, potem przykryto je, i wystawiono na nich drugą i dosyć zgrabną nakrytą galerią, pod którą w czasie niepogody mogą chorzy przechadzać się wygodnie. Dziwno nam tylko, że na tę myśl przykrycia rezerwoaru tak późno przyszedł zakład, chociaż każdemu mającemu jakie takie o chemii wiadomości, znanem jest, że woda jodowa na słońcu rozkłada się i traci pierwotne swoje własności. Wygodę gości miano także już więcej na względzie, a jeśli w samem towarzystwie kąpielowych były jakie niedogodności, te wypływały częstokroć z tych samych przesądów, na jakie od wieków choruje każde nasze towarzystwo kąpielowe. Mimo to były tutaj i większe zebrania się wieczorne, a dzięki niepogodzie bawiono się nawet przez dwa dni jeden po drugim, wesoło i szczerze. Jest też i miejscowa muzyka. Co do cholery, Iwonicz z naszych zakładów był jeszcze najszczęśliwszym.

Wprawdzie pojawiły się tu i owdzie oznaki tej słabości, a nawet i jedna młoda dziewczynka według prawdopodobieństwa tej chorobie uległa, ogół jednak kąpielowych nic nie ucierpiał, ani się bynajmniej tem nie strwożył. Z żalem jednak przychodzi mnie tu wyznać, że nadzór lekarski nikogo nie zadowolił. Były wypadki, chociaż nie koniecznie epidemiczne, potrzebujące nagłej, doraźnej pomocy lekarza, o którym jednak nie wiele dowiedzieć się można było. I tak, gdy we Lwowie tylko podziwiać możemy bezinteresowne poświęcenie się lekarzy, którzy bez względu na stan chorych, wszędzie uczynną pomoc niosą, tutaj śród grona cierpiących widzieliśmy brak odwagi, czyli jak chce najprzychylniejsza słabościom ludzkim opinia, brak odpowiedniego zdrowia.

Przypominamy sobie pod tym względem lepsze czasy Zakładu, gdy dozór lekarski był przy p. Moszczańskim. Uczynność jego i troskliwość znane tu nam wszystkim którzy podówczas bawiliśmy. Nie wiemy co mogło zakład spowodować do tak niekorzystnej zamiany nadzoru. Z resztą mimo dość zimnego tutaj powietrza, bawi jeszcze liczne grono gości. Między innemi mamy tutaj znakomitego naszego operatora Dr. Birkowskiego.

* **Zbiór numismatyczny po ś. p. Ignacym hr. Łosiu radcy stanów szlacheckich**, ma przyjść, jak się dowiadujemy, w posiadanie za granicę. Z żalem kreślimy tę wiadomość, że zbiór taki, tyczący się wyłącznie rzeczy ojczystych, zbierany przez trzydzieści lat z uszczerbkiem majątku, ma wyjść za granicę, i stać się przedmiotem najpospolitszej spekulacyi. Zadziwia nas to, że z pośród światłych a zamożnych obywateli naszych, (a mamy już kilku zaszczytnie znanych imion) nikt się dotąd nie znalazł, co by tę mozolnie i z wielką nauką przedsięwziętą pracę zmarłego mógł, czy chciał należycie ocenić. Spodziewamy się jednak, że po zwróceniu uwagi ze strony naszej na ten skarb rzeczy ojczystej, możemy mieć to przekonanie, że się takowy w kraju pozostanie. Według doszłych nas w tym względzie wiadomości ma się ten zbiór składać z następujących monet i medalów:

Monet: 150 sztuk złotych wagi 223 dukatów, 4264 sztuk srebrnych, 549 sztuk innych. Razem 4963 sztuk wraz z dubletami.

Medali: 59 sztuk złotych wagi 367 duk. 160 sztuk srebrnych wagi 701 łut. wied. 202 sz. innych. Razem 621 szt. wraz z dubletami.

Do tego należą książki numismatyczne dzieł 120.

* Na dniu 23. Sierpnia zasłabło 23. a umarło 17. osób, dnia 24 zasłabło 14, umarło 15, dnia 25. zasłabło 11. a umarło 13. Ogółem od powstania zarazy zapadło 5447, a umarło 2731 osób.

Przyjechali od dnia 25. do 27. Sierpnia do Lwowa.

PP. Zbyszewski Wiktor z Tarnowa. Morawetz Henryk z Jarosławia. Borowski Egidiusz z Turki. Martini Kornel ze Stanisławowa. Podoski Wilhelm z Janowa. Krasiński Augustyn hr. z Bełzca. Duniecki Józef z Batiatycz. Wierzbicki Julian z Kutkorza. Grochowalski Karol z Tuczny. Suchodolski Wiktor z Seredniej wsi.

PP. Schwarzenberg książe ze Stryja. Komorowski Adam hr. z Konotop. Korytowski Konst. z Wolicy. Rzewuski Leon hr. z Krakowa, Podoski Wilhelm z Janowa. Winnicki Wawrzyniec z Wierzbowca. Głogowski Artur z Bojańca. Duniecki Józef z Batiatycz. Romaszkan Piotr z Laszek. Malinowski Józef ze Stryja, Golejewski Karol hr. z Skolego. Zabielski Ludwik hr. z Truskawca. Komorowski Bolesław ze Sambora.

PP. Zatorski Tadeusz z Załuża, Horodyński Jan z Bełzca. Gołaszewski Jakob z Krzywego. Czacki Alexander hr. z Krechowa. Gottleb Kwiryn z Dołhomościsk. Summer Alex. z Truskawca. Domaradzki Seweryn ze Stanimirza. Komarnicki Ludwik z Krakowa. Bartmański Józef z Tadania.

Wyjechali od dnia 25. do 27. Sierpnia ze Lwowa.

PP. Jorkasch-Koch Adolf do Krakowa. Krzeczunowicz Ignacy do Stanisławowa. Skarbek Alex. hr. do Tarnopola. Zagórski Mieczy. do Wołkowa. Podoski Wilhelm do Janowa. Pejacovich Władysław hr. do Krakowa.

PP. Krasiński August hr. do Derewacza. Tinz Rudolf do Złoczowa. Rzewuski Leo hr. do Podhorzec.

PP. Delinowski Antoni do Stanisławowa. Wesołowski Józef do Żółkwi. Lewakowski Tytus do Krasnego. Gnoiński Michał do Krasnego.

Kurs telegrafowany z Wiednia 27. b. m. o g. 2. popołud

Augsburg za 100 złr.	$116\frac{5}{8}$	Pożyczka 5%	$76\frac{1}{16}$	—
Hamburg za 100 tal. banco	$84\frac{7}{8}$	Akcye banku		974
Londyn za 1 funt szterl.,	11 13	Kolej północna		2070
Medyolan za 300 lirów	115	Obl. ind.		$66\frac{3}{8}$
Paryż za 300 franków	135	Nowa pożyczka z loterya		$98\frac{3}{8}$
Agio duk. ces.	$20\frac{7}{8}$	Pożyczka narodowa		$81\frac{1}{2}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	20	złr.	5	kr	22
Dukat cesarski	«	5	»	22	»	5	»	24
Półimperyał zł. rosyjski	«	9	«	14	»	9	»	16
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	47	«	1	»	48
Talar pruski	»	1	«	42	»	1	«	44
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	«	18	»	1	»	19
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	92	«	—		92	»	20
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		70	»	30	»	70	«	50
5 proc. pożyczka narodowa		80	»	30	»	81	»	30

☞ Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek, oraz tytuł i spis rzeczy tomu pierwszego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY" Nr. 102 z roku 1855.

Nowości literackie

w księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie.

Anglia dziś i dziesięć lat temu.

Wspomnienia z podróży

po Anglii

przez autora podróży po Danii, Szwecyi i Norwegii i t. d.

w 8ce dużej. Warszawa; 1851. 4 złr.

Dziennik podróży

do Tatrów.

przez autora Sobótki.

W 8ce dużej. Petersburg. 3 złr. 30 kr.

BAKA ODRODZONY.

Uwagi

o śmierci niechybnej wszystkim pospolitej,

przez

X. Bakę.

Z przedmowami R. Korsaka i L. Borowskiego

na nowo z jedną jeszcze przedmową

i znalezionemi skryptami po X. Bace wydane

przez

Władysława Syrokomlę

w 12ce Wilno 1855 2 złr. 24 kr.

Stara Panna

Powieść współczesna,

przez

Kazimierza Bujnickiego,

w 8ce. Wilno 1855. 3 złr.

HISTORYA POWSZECHNA

Cezara Cantu,

przełożona przez Leona Rogalskiego.

Tom I. — 8. w 8ce dużej Warszawa 1853—1855. 49 złr. 48 kr.

Postępowi.

Powieść przez Henryka Cieszkowskiego.

w 12ce Warszawa 1855. 2 złr. 24 kr.

Historya nowożytna.

Ciąg dziejowy od odkrycia Ameryki aż do rewolucyi francuzkiej.

przełożył na język polski

L. J.

Nowe wydanie.

2 tomy, w 8ce Warszawa 1854. 5 złr. 24 kr.

POWSZECHNE

ZIEMIOZNAWSTWO

czyli:

opisanie budowy i składu ziemi, jej stosunku do wszechświata, tudzież najważniejszych i najciekawszych na niej zjawisk

przez

Dr. Fr. W. Hoffmana.

Przełożył z niemieckiego P. L. Leśniowski.

Z 4ma chromolitograficznemi rycinami i wielu drzeworytami

w 8ce duż. Warszawa 1853. 6. złr.

Magdalena,

czyli

poświęcenie młodej wieśniaczki.

Powieść ludowa z prawdziwego zdarzenia

Julii Kavanagh.

Przekład wolny przez **Eleonorę Ziemięcką.**

w 12ce Warszawa, 1855. 3 złr.

KAWALER W REZERWIE.

Komedya w trzech aktach.

w 8ce dużej. Poznań 1855. 1 złr.

DIABEŁ.

Powieść z czasów Stanisława Augusta,

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Wydanie poprawne i przerobione przez autora.)

4 tomy we 2ch.

w 12ce Wilno 1855. 6 złr. 36. kr.

Ładowa Pieczara.

Obrazek wiejski

przez J. I. Kraszewskiego.

w 12ce Wilno 1852 2 złr. 15. kr.

POWIEŚCI I OPOWIADANIA

Józefa Korzeniowskiego.

Serya druga:

Scena na balu.
Pojedynek.

Serya trzecia:

Jedynaczka.
Dwa śluby.

w 12ce Wilno 1855. Każda serya 2 złr. 24. kr.

Słownictwo chemiczne

polskie,

przez *Teodora Teofila Mateckiego.*

w 8ce dużej Poznań 1855. 1 złr. 40 kr.

O TRAWACH

i ogółowem z niemi postępowaniu

na zasadach z praktycznych doświadczeń

zebrane przez

Henryka ze Sławna Sławińskiego.

Oraz:

KARMA DLA BYDŁA

jej względna wartość i

czem można kartofle zastąpić,

przez

Hipolita Nędzowskiego.

w 8ce Wadowice 1855. 1 złr. 48 kr. m. k.

1000 potraw, ciast i wetów.

podług najbieglejszych kuchmistrzów, z dodaniem kilku słów o usłudze stołowej.

w 8ce Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr.

Nowe Ramotki,

czyli skuteczne lekarstwo przeciw nudom i złemu humorowi.

Zebrane z dzieł rozmaitych, a w części oryginalnie napisane przez W. S.

w 8ce Warszawa 1855. 4 złr.

NAUKA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

podług najnowszych zasad popularnym sposobem wyłożona dla użytku praktycznych gospodarzy

przez

J. A. Schlipfa.

Z drugiego niemieckiego wydania przetłumaczył, a teraz według czwartego znacznie pomnożył i poprawił

P. E. Leśniewski.

2 tomy w 8ce Warszawa 1855 4 złr.

Wykład chemii

czyli: pierwsze zasady tej nauki.

Dla szkolnego użycia i kształcenia się w niej bez nauczyciela, szczególniej zaś dla poczynających farmaceutów, wiejskich gospodarzy, rękodzielników, i t. d. przez

Dr. Jul. Ad. Stöckhardt.

Tłómaczenie J. Filipowicza i W. Tomaszewicza.

w 8ce Wilno. 1855. 5 złr. 24 kr.

CÓRA PIASTÓW.

Powieść wierszem z dziejów litewskich.

przez Władysława Syrokomlę.

Z muzyką St. Moniuszki.

w 8ce. Wilno 1855 1855 4 złr. 30 kr.

MARGIER.

Poemat z dziejów Litwy

przez

Władysława Syrokomlę.

Wilno, 1855. — Cena 4 Złr. 30 kr. m. k.

Latopisiec albo Kronika

Joachima Jerlicza.

Z rękopismu wydał K. Wł. Wojcicki.

2 tomy Warszawa 1853. 3 złr. 30 kr.

(141. 3 — 3)

Nowości literackie

W KSIĘGARNI KAROLA WILDA WE LWOWIE,

w rynku na rogu ulicy dominikańskiej.

☞ Dzieła oznaczone * można także *pożyczać do czytania* w wypożyczalni do tejże księgarni należącej. Abonament miesięczny kosztuje 1 złr. Na wieś po 10 tomów na raz 3 złr.

***Alzog Jan. Historya powszechna kościoła. Z piątego wydania** przetłomaczona przez X. J. W. Sch. Pijara. Tłumaczenie przejrzane, poprawione i uzupełnione przez X. St. Krasińskiego, kanonika Wileńskiego. Tom I. z przedpłatą na 4 tomy, w 8ce. Petersburg 1855. 9 Złr.

*** Dziejopisowie krajowi. 4 tomy w 8ce z przedpłatą na 6 tomów** 18 Złr. Tom I. i II. zawiera:. J. Rudawskiego Historią Polski od śmierci Władysława IV. aż do pokoju Oliwskiego, czyli dzieje panowania Jana Kazimierza o 1648 do 1660 r. Tom III. zawiera: Jak. Sobieskie go Pamiętnik wojny Chocimskiej, i J. Dym. Sobikowskiego Pamiętniki rzeczy polskich. Tom IV. zawiera: Jędrzeja Maks. Fredry. Dzieje narodu Polskiego. — Leon. Goreckiego Opisanie wojny Iwona.— Jana Łasickiego o wtargnieniu Polaków na Wołoszczyznę.

*** Kaczkowski Z. Wnuczęta. Powieść współczesna. 4 tomy** w 8ce Petersburg 1855. 10 złr.

*** Kaczkowski Z. Gniazdo Nieczujów. Pierwsza wyprawa pana** Marcina. Kasztelanice Lubaczewscy. Powieści (Ostatniego z Nieczujów tom 6ty) w 8ce Petersburg 3 złr.

*** Korzeniowski J. Scena na balu. Pojedynek. (Powieści i opo-**wiadania. Serya II.) w 8ce Wilno 1855. 2 złr. 24 kr.

*** Pol Wincenty. Sejmik jenerał województwa ruskiego odpra-**wiony 1766 r. w Sądowej Wiśni. Sejmikowa tradycya JMĆ. pana B. Winnickiego. w 8ce ozdobnie oprawna. Petersburg 1855 3 złr. 18 kr.

*** Skarbczyk poezyi polskiej. Zawiera: Poezye Bielowskiego,** Brodzińskiego, Gaszyńskiego, Hołowińskiego, Lenartowicza, Magnuszewskiego, Morawskiego, Odyńca, Pola, Siemińskiego, Słowackiego, Ujejskiego, Wasilewskiego, Witwickiego, Zaleskiego i innych w wyborze. 6 tomów z przedpłatą na 12 tomów w 12ce 12 złr.

*** Syrokomla, W., Baka odrodzony. Uwagi o śmierci niechybnej** przez X. Bakę, z przedmowami: R. Korsaka i L. Borowskiego, na nowo z jedną przedmową i znalezionemi skryptami po X. Bace wydane. w 8ce Wilno. 1855. 2 złr. 24 kr.

*** Syrokomla W. Margier. Poemat z dziejów Litwy w 8ce Wilno** 1855, 4 złr. 30 kr.

*** Tripplin Dr. T. Pamiętniki lekarza Polaka, z wypadków za** granicą doznanych 6 tomów w 8ce Warszawa. 1855. 15 złr.

Życiorysy znakomitych ludzi, wsławionych w różnych zawodach Z wizerunkami. 2 tomy w 8ce Warszawa. 24 złr.

W handlu **Karola Schubutha** we Lwowie przy ulicy krakowskiej pod liczbą 50, dostać można:

Genthona c. k. uprzywil.

Likier  Badeński.

Ponieważ znakomite przymioty i skutki tego wyrobu ogólnie są znane i tenże przez szanowny fakultet medyczny wiedeński ze względu sanitarnego za **dobry** potwierdzony został, a przez chwalebne poświadczenie szanownej publiczności i c. k. wojskowości, **szczególnie** zaś przez broszurę Dra. Ludwika Dürra o tymże likierze napisaną (a do każdej flaszki bezpłatnie się dodającą) powszechnie oznajomiony jest, przeto niepotrzeba nam wszelkiego samochwalstwa.

Cena: wielka flaszka 2 złr. m. k.
mała „ 1 „ „ „

Styryjski

SOK z ZIOŁ

dla cierpiących na piersi.

Sok ten potwierdził się dotąd jako skuteczny, *nawet według doświadczeń najsłynniejszych lekarzy w Wiedniu i Gracu*, w sposób nadzwyczajnie pomyślny, mianowicie na *kaszel, influencyę, katar, ból gardła i piersi*. Mnóstwo osób, które go dotąd używały, zapewniają że się im sok ten stał niezbędnym, oraz że wyłącznie środkowi temu zawdzięczają *ulgę i spokojne nocy*.

Mając smak przyjemny, jest nietylko dzieciom miły i pożyteczny, lecz także osobom sędziwym, chorowitym i cierpiącym na płuca potrzebny, mowcom publicznym i śpiewakom wielce pożądanym środkiem na przyćmienie głosu albo też chrypkę.

Dorośli zażywają według potrzeby, czy to we dnie czy w nocy, 4 lub 5 łyżek stołowych, niejaki czas przed lub po użyciu strawy; dzieciom daje się go w stosunku do ich wieku łyżeczkę do herbaty lub kawy.

Sok ten należy zawsze w miejscu chłodnem przechowywać. — Flaszki soku styryjskiego są ze szkła białego, ku wierzchu stożkowo się kończące i cynową kapsułką starannie zatkane, na których, równie jak i na flaszkach samych wyciśnięty napis: „Apotheke zum Hirschen in Gratz" (Apteka pod jeleniem w Gracu) i „J. P. A."; zresztą opatrzone są etykietami, oraz podpisem producenta.

Cena jednej flaszki 1 złr. m. k.; mniej jak dwie flaszki nie przesyła się. Opakowanie dwóch lub czterech flaszek kosztuje 20 kr. m. k.

J. Purgleitner,
aptekarz, producent styryjskiego soku w Gracu.

Wypróbowany
od kaszlu i na płuca skuteczny, pożywny

PROSZEK.

Szczęśliwe kuracje, których przez zapisywanie tego proszku dla jego wybornych i skutecznych własności najsławniejsi weterynarze dokonali, zrobiły go najpierwszym środkiem od wszelakich słabości wszelkiego rodzaju zwierząt, a każdy gospodarz ma je zawsze prawie w zapasie.

Leczy się nim gruntownie wszystkie płucowe słabości bydła rogatego, dychawicę, kaszle i zapalenie płuc. — Przy odęciach, kolkach i zatkaniach, okazuje się bardzo skutecznym, zadawany w wiekszych ilościach. Gdy zaraza wybuchnie, dawany ten proszek bydłu, ochrania go od zarażenia się.

W ogóle skutecznym jest bardzo dla wszystkich zwierząt ssących, poprawiając szybko mleko, tak iż masło w pół godziny zrobić można. Krowy dające złe mleko, już trzeciego dnia dają dobrą śmietanę. Służy do przeczyszczenia bydła przy ocielaniu, gdy na czczo i o godzinie 9. daje się bydłu po jednej lub dwie łyżek. Także dla nierogacizny jest skutecznym, również jak na zołzy u koni. Wypróbowanym jest wreszcie środkiem do czyszczenia krwi i spędzenia wszystkich zarodów chorób z ciała. Daje się jedną lub dwie łyżek z chlebem lub w osypce; cielętom zaś po pół łyżce.

Mała paczka 30 kr. m. k.
(3—3) Duża „ 1 złr. „ „ (137)

Gramatyka

polsko - francuska Ollendorffa,

czyli sposób nauczenia się czytać, pisać i mówić tym językiem w 6 miesiącach, wydane przez J. J. Szczepańskiego, nauczyciela pol. języka w c. k. akademii techn. we Lwowie, wyszła właśnie z druku. Egzemplarz kosztuje 3 złr m. k. Klucz czyli poprawne tłumaczenie francuskie ćwiczeń zawartych w gramatyce już się drukuje. (136 2—2)

Dr. Severin Nowiński

dieser in jeder Hinsicht ausgezeichnete Mann, der durch seine unnachahmliche Uneigennützigkeit, Menschenliebe und Theilnahme für seine Kranken sich fast selbst opferte, rettete meine drei Kinder vom Tode. Das kleinste fand er starr und kalt, ich hatte keine Hoffnung mehr mein Kind ferner noch lebend zu sehen; mit trostlosem Herzen goss ich ihm die Arzenei ein, einige Stunden darnach, zu meinen Staunen! zu meiner unaussprechlichen Freude! wurden die steifen, starren Händchen wieder warm, er ist gerettet. Der durchdringende, tiefdenkende Geist des verehrten Doktors goss durch seine ausserordentliche Geschicklichkeit neues Leben in das fast ganz verloschene junge Herz. Meine Brust ist voll des Glücks! des Danks! ich muss es der Welt zurufen, die gleich mir den Mann erkennen und verehren muss.

Baronin Canstein.